

Gazeta Jubileuszowa

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Lipce



Numer specjalny z okazji 80-lecia Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Lipce

7 czerwca 2025 r.

Drodzy Czytelnicy,

od 80 lat nasza szkoła nieprzerwanie kształtuje kolejne pokolenia — z szacunkiem dla tradycji, ale i z otwartością na zmiany. To historia, która zaczęła się w skromnym budynku, a dziś rozciąga się na nowoczesne przestrzenie, dostosowane do potrzeb współczesnych uczniów i nauczycieli.

W tej jubileuszowej publikacji wracamy do przeszłości: oddajemy głos absolwentom, dyrektorom i nauczycielom, wspominamy tych, którzy odeszli i przypominamy najważniejsze wydarzenia. Pokazujemy też, jak dziś tętni szkolne życie — w liczbach, zdjęciach i codziennych działaniach.

Redakcja



Budynek szkoły wybudowany przez Niemców w latach 30. XX wieku.



Budynek szkoły w II połowie XX wieku.



Obecny wygląd budynku szkoły od frontu.

Szkoła w obiektywie czasu

Choć lata mijają, a mury szkoły przechodzą kolejne metamorfozy – tu dobudują, tam przemalują, gdzie indziej zburzą i postawią na nowo – jedno pozostaje niezmiennie: to miejsce wciąż tętni życiem, a w nowych oknach odbija się ten sam dawny blask.

Na tych zdjęciach widać, jak nasza szkoła rosła, piękniała, czasem się buntowała przeciw upływowi czasu... ale zawsze była domem dla kolejnych pokoleń uczniów i nauczycieli.

W numerze:

Początki szkoły w Lipce s.3

Ich czas, ich dzieło, nasza pamięć s.6

Czas nie wymazał ich imion s.9

Odpowiedzialność, duma, wzruszenie ... s.10

Moje szkolne lata w Lipce s.14

Osiem dekad w latach s.23

Szkoła dziś i jutro s.26

Darczyńcy jubileuszu s.28

Okiem ucznia s.30



Elewacja hali sportowo – widowiskowej - projekt.



Hala sportowo – widowiskowa otwarta w 2023 roku.



Wnętrze hali sportowo – widowiskowej.



Budynek szkoły przy ul. Gajowej 4 – siedziba klas I-III.



Początki szkoły w Lipce

W 1772 roku, w wyniku I rozbioru Polski, ziemia złotowska wraz z Lipką została włączona do Prus. Panowanie niemieckie trwało tu aż 173 lata, a prowadzona przez zaborcę intensywna germanizacja sprawiła, że tuż przed II wojną światową w Lipce mieszkała już tylko jedna polska rodzina. W latach trzydziestych XX wieku Niemcy wybudowali tu budynek szkolny, w którym funkcjonowała niemiecka szkoła.

Po zakończeniu wojny stan oświaty w regionie był dramatyczny – brakowało polskich nauczycieli, a szkoły były zniszczone. Mimo to już 3 maja 1945 roku do Lipki powrócił Fulgenty Młodzianowski — nauczyciel, przedwojenny kierownik szkoły w Cerkwicy Małej, uczestnik wojny obronnej 1939 roku i były więzień niemieckiego obozu pracy pod Berlinem. Z oddaniem podjął się trudnego zadania stworzenia polskiej szkoły w Lipce i został jej pierwszym kierownikiem.

Szkolny budynek był poważnie uszkodzony, mieszkania nauczycielskie zdewastowane, a sala gimnastyczna całkowicie strawiona przez ogień. Z pomocą przyszedł ówczesny wójt gminy Lipka, Ignacy Jackowiak, który skierował do prac porządkowych 15 osób. Przez dwa tygodnie mieszkańcy, dzieci i dorośli, od świtu do zmierzchu porządkowali zniszczone mury. Dzięki ich wysiłkowi 14 maja 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie szkoły i jej poświęcenie przez ks. Wiktora Domachowskiego, proboszcza z Zakrzewa.

Po inauguracji rozpoczęły się dalsze remonty — m.in. dzięki pracy drużyny robotniczej złożonej z ludności niemieckiej, nadzorowanej przez byłego wójta. W nowym roku szkolnym 1945/46 naukę rozpoczęło 144 uczniów, a rok zakończyło już 210 dzieci. Pracę dydaktyczną prowadzono w sześcioklasowej szkole podstawowej, a uczniowie oceniani byli ze sprawowania, religii, języka polskiego, historii, geografii, przyrody, matematyki, rysunku, prac ręcznych, śpiewu i wychowania fizycznego.

Pierwszymi nauczycielami byli:

Józefa Utyńczukówna, Cecylia Bojkówna, Jadwiga Kwarciańska i Henryk Szarogroder.

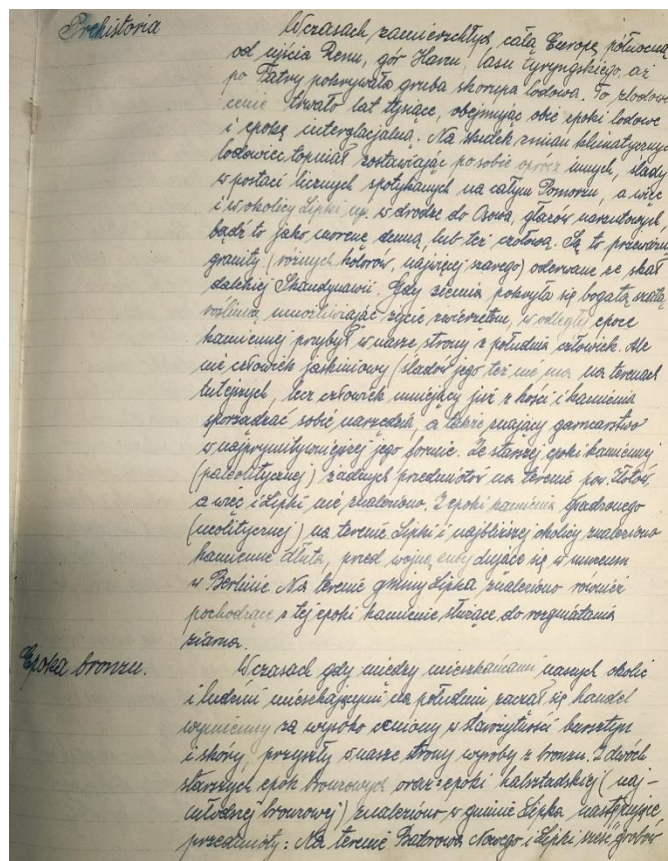
Niestety, już 30 czerwca 1946 roku Fulgenty Młodzianowski zmarł nagle na zawał serca. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją żałobną mieszkańców Lipki. Spoczął na miejscowym cmentarzu, a w hołdzie jego zasługom w holu szkoły wmurowano tablicę pamiątkową.



Tablica poświęcona pamięci Fulgentego Młodzianowskiego.



Fulgenty Młodzianowski



Fragment Kroniki szkoły prowadzonej przez Feliksa Grochowskiego.

1 września 1946 roku stanowisko kierownika szkoły objął mgr Feliks Grochowski, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. To właśnie jemu zawdzięczamy powstanie Kroniki szkoły — wyjątkowego dzieła, pisanego żywym i barwnym językiem, w którym z pasją i dbałością o szczegóły spisywał dzieje Lipki oraz okolic. Dzięki jego pracy przeszłość nie odeszła w zapomnienie, lecz została ocalona dla przyszłych pokoleń.



Feliks Grochowski

SZKOŁA PODSTAWOWA W LIPCE DAWNIEJ I DZIŚ

Informacja o szkole	1945 rok	1995 rok	2015 rok	2025 rok
Liczba uczniów	144 - 210	531	410	364
Liczba nauczycieli	5	36	39	34
Liczba oddziałów	6	25	20	18
Liczba sal lekcyjnych	7	20	21	21
Pracownicy administracji i obsługi	Brak danych	10	16	15
Organizacje szkolne	Brak danych	SU, LOP, SKS, SKO, ZHP	SU, LOP, SKS, SKO, Wolontariat	SU, ZHP, MOPR, SKO, Wolontariat

KIEROWNICY, DYREKTORZY I WICEDYREKTORZY SZKOŁY W LIPCE

Lp.	Imię i nazwisko	Lata urzędowania	Wicedyrektorzy
1.	Fulgenty Młodzianowski	1945 - 1946	-
2.	Feliks Grochowski	1946 - 1953	-
3.	Alojzy Matuszak	1953 - 1963	-
4.	Albin Gallas	1963 - 1981	Leokadia Redzimska Roman Kęciński
5.	Ryszard Pacholik	1981 - 1983	Leokadia Redzimska Krystyna Redzimska
6.	Janina Paciorek	1983 - 1992	Irena Redzimska
7.	Ryszard Pacholik	1992 - 2004	Łucja Kolanko-Jarząb Krystyna Redzimska 1999 - 2004
8.	Bernard Kaczmarek	2004 - 2013	Łucja Kolanko-Jarząb 2004 - 2013 Krystyna Redzimska 2004 - 2008 Hanna Panknin 2008 - 2013
9.	Hanna Panknin	2014 - I-VIII	Łucja Kolanko-Jarząb Barbara Lupa
10.	Ewa Polańska - Ciechanowska	2014 -	Danuta Buda 2014 - 2019 Barbara Lupa 2014 - 2019 Kornelia Jach-Słonka 2019 -



Wspólna historia wielu miejscowości

Po zakończeniu II wojny światowej nie tylko w Lipce, ale i w innych miejscowościach naszej gminy zaczęły postawać szkoły. W Batorowie kierownikami byli: Waław Augustyn, następnie Halina Hordyk i Edmund Bindek. W Wielkim Buczku – Witold Stippa, a po nim Halina Dziarnowska. W Łąkiem – Helena Szczoczass, Marian Bury, Kazimierz Świrgiel, Edmund Schneider, Bernadeta Wiśniewska, Franciszek Golla, Albin Gallas, Tadeusz Czyszkowski, Teresa Poeplau.

Szkoły utworzono też w Białobłociu, Buce, Czyżkowie, Osowie, Potulicach, Debrznie Wsi, Trudnej, Kiełpinie.

W latach 1974–1981 w Lipce funkcjonowała Zbiorcza Szkoła Gminna, która skupiała pod swoim zarządem szkoły z całej gminy. To był czas intensywnej współpracy, rozwoju i wspólnego budowania edukacyjnej rzeczywistości w wielu miejscowościach.

Funkcję Gminnego Dyrektora Szkół pełnili wówczas: Albin Gallas, a po nim Ryszard Pacholik. To oni czuwali nad organizacją pracy i rozwojem placówek – zarówno głównej szkoły w Lipce, jak i szkół filialnych.

Pod opieką Zbiorczej Szkoły Gminnej znajdowały się szkoły filialne w Batorowie, gdzie dyrektorem była Franciszka Gierszewska, w Wielkim Buczku - dyrektorem był Franciszek Firfass oraz w Łąkiem, gdzie w tym okresie kolejno funkcję tę pełnili: Irena Brzezińska (w latach 1970–1979), p.o. Zbigniew Janczycki (1979–1981) oraz w roku 1981 Jan Karczewski.

Szkołom filialnym podlegały punkty filialne w mniejszych miejscowościach: Białobłociu, Czyżkowie, Osowie, Potulicach, Debrznie Wsi i Trudnej. To właśnie tam, często w niewielkich salach, toczyło się codzienne życie szkolne uczniów.

System zbiorczych szkół był nie tylko rozwiązaniem organizacyjnym – był również symbolem wspólnoty, która łączyła nauczycieli, uczniów i rodziców w dążeniu do zapewnienia jak najlepszych warunków nauki, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Ta wspólnota budowana była poprzez organizowanie wielu imprez, jak np.: gminnych konkursów z zakresu wiedzy przedmiotowej, sprawności obronnej oraz licznych zawodów sportowych. Dziś, z perspektywy lat, wspominamy tamten czas z szacunkiem i nostalgią.



Jadwiga Seroka i Józef Seroka z uczniami na tle Punktu filialnego w Debrznie Wsi.



Grono pedagogiczne i uczniowie na tle szkoły w Wielkim Buczku.



Jadwiga Seroka z uczniami na tle budynku Szkoły Podstawowej w Debrznie Wsi.



Budynek szkoły w Batorowie.

Ich czas, ich dzieło, nasza pamięć

Byli nie tylko gospodarzami szkoły. Kierowali placówką z oddaniem, podejmowali trudne decyzje, wspierali uczniów i nauczycieli. Dziś z wdzięcznością wspominamy nieżyjących dyrektorów i wicedyrektorów – ludzi, którzy tworzyli historię naszej szkoły.



Leokadia Redzimska – nauczycielka z powołania

Z małej podlaskiej wsi nad Bugiem do szkolnych sal w Lipce – Leokadia Redzimska przez całe życie z oddaniem realizowała swoje marzenie o nauczaniu, zostawiając po sobie niezatarte ślady w pamięci pokoleń uczniów.

Urodzona w 1927 roku Leokadia Redzimska od najmłodszych lat marzyła, by zostać nauczycielką. Dla dziecka pochodzącego z małej podlaskiej wsi nad Bugiem wydawało się to celem niemal nieosiągalnym. Jednak dzięki swojej wytrwałości i zdolnościom w 1949 roku ukończyła Liceum Pedagogiczne w Złotowie i rozpoczęła pracę jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Batorowie, gdzie uczyła wszystkich przedmiotów.

Od 1959 roku pracowała w Szkole Podstawowej w Lipce, gdzie z pasją i największym zaangażowaniem uczyła matematyki – swojego ulubionego przedmiotu. Nieustannie podnosiła kwalifikacje zawodowe, co zaowocowało uzyskaniem w 1974 roku dyplomu ukończenia Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku na Wydziale Matematyczno-Fizycznym.

Dzięki swojej wiedzy oraz wysokim kompetencjom pedagogicznym została powołana na stanowisko zastępcy dyrektora szkoły w Lipce.

Cieszyła się ogromnym autorytetem zarówno wśród uczniów, jak i grona pedagogicznego. Z oddaniem organizowała pracę szkoły i wspierała młodych nauczycieli, dzieląc się z nimi swoim doświadczeniem. Jak sama wspominała – wszyscy, starsi i młodszy mieszkańcy Lipki, byli kiedyś jej uczniami.

Za swoją wzorową pracę była wielokrotnie nagradzana i odznaczana medalami oraz wysokimi odznaczeniami państwowymi.

W 1987 roku przeszła na emeryturę, ale jeszcze przez sześć lat kontynuowała pracę jako nauczycielka matematyki.

Była wspaniałą żoną, matką, babcią i prababcią. W 2021 roku mieszkańcy Lipki pożegnali zmarłą Leokadię Redzimską – wyjątkową nauczycielkę, która na zawsze zapisała się w pamięci lokalnej społeczności.

Krzyszyna Redzimska



Z pękniętymi kluczami i uśmiechem – wspomnienie o Panu Albinie Gallasie

Pan Albin Gallas – nauczyciel biologii i kierownik Szkoły Podstawowej w Lipce w latach 60. – zapisał się w mojej pamięci jako człowiek życzliwy, pogodny i bliski uczniom, który z uśmiechem i spokojem potrafił wychowywać i uczyć z pasją.

Do Szkoły Podstawowej w Lipce uczęszczałam w latach 1961–1969. Był to czas, który zapisał się w mojej pamięci nie tylko przez szkolne lekcje i koleżeńskie relacje, ale także dzięki nauczycielom, którzy wówczas prowadzili nas przez świat wiedzy i wychowania.

Jedną z najbardziej wyrazistych postaci, jakie wspominam z tamtych lat, był Pan Albin Gallas – nauczyciel biologii i ówczesny kierownik szkoły.

Pan Gallas był człowiekiem niezwykle życzliwym, pogodnym i bliskim uczniom. Często spacerował po szkolnych korytarzach z uśmiechem na twarzy, zatrzymywał się, zagadywał nas, a jednocześnie z troską obserwował, jak się zachowujemy. Jeśli trzeba było – zwracał uwagę, ale nigdy nie krzyczał. Nawet gdy był zdenerwowany, potrafił porozmawiać spokojnie z uczniem, który coś przeskrobał.

W rękę zawsze nosił charakterystyczny pęk kluczy na długim rzemieniu – wymachiwał nim, idąc korytarzem, co stało się jego znakiem rozpoznawczym. Miał też poczucie humoru, które okazywał bez skrępowania – za to również go ceniliśmy.

W klasie siódmej i ósmej miałam przyjemność uczyć się biologii właśnie u Pana Gallasa. Potrafił w niezwykle interesujący sposób tłumaczyć omawiane tematy.

Był cierpliwy, wyrozumiały i zawsze chętnie odpowiadał na pytania, które mu zadawaliśmy. Jako nauczyciel był sprawiedliwy i obiektywny w ocenianiu naszej wiedzy.

My uczniowie, bardzo lubiliśmy Pana Gallasa – zarówno jako nauczyciela, jak i kierownika naszej szkoły. Budził szacunek i respekt, ale nie baliśmy się go. Zdobywał naszą sympatię spokojem, życzliwością i ludzkim podejściem. Takim właśnie go zapamiętałam.

Anna Pacholik - absolwentka rocznik 1961-1969

Pedagog z sercem – wspomnienie o Bernardzie Kaczmarku

Niektórzy nauczyciele zostają w pamięci na zawsze – nie tylko za to, czego i jak uczyli, ale jacy byli. Dyrektor Bernard Kaczmarek był właśnie takim człowiekiem. Skromny, uważny, pełen pasji i życzliwości – potrafił dostrzec w uczniu coś więcej niż oceny.



Pana Dyrektora Bernarda Kaczmarka zawsze wspominam bardzo ciepło. Był prawdziwym pedagogiem z krwi i kości. Co więcej, uczył moich dwóch ulubionych przedmiotów — historii i wiedzy o społeczeństwie. Jestem mu ogromnie wdzięczny za to, że pozwalał mi realizować pasję. Mieliliśmy taką umowę, że raz w miesiącu przedstawiałem przygotowaną przez siebie prezentację na temat wybranego wątku II wojny światowej, a w zamian za to dostawałem dodatkowe „szóstki”, które pozwalały na uzyskanie najwyższej oceny rocznej z historii. Nie wiem, czy moich rówieśników interesowały szczegóły operacji Overlord czy walk w Ardenach, ale my z Panem Dyrektorem bawiliśmy się przy tym świetnie.

To zresztą nie był jedyne przykład jego zaangażowania i zainteresowania uczniami. Wraz z dwoma kolegami interesowaliśmy się militariami, w tym rekonstrukcją historyczną i airsoftem. Pan Dyrektor zauważył nasze plakaty werbunkowe do amatorskiego klubu i... umówił nas z dyrektorem GOK-u. Dzięki temu mogliśmy rozwijać nasze pasje również poza szkołą. Może i wydaje się, że to był drobny gest, ale jakże ważny dla trzynastolatków, którym głowa buzowała od pomysłów.

Takich wspomnień mam więcej. Pewnego feralnego dnia złamałem przedramię podczas gry w piłkę nożną. Godzinę wcześniej cała szkoła obserwowała przejazd kolarzy w ramach Tour de Pologne — to zresztą wtedy podarłem koszulę na drucianym płocie. Wybitnym piłkarzem nigdy nie byłem, ale jako stoper radziłem sobie całkiem nieźle. Klasyczna gra „lągą na Robercika”. W jednej z akcji dryblingowych z Sebastianem upadłem na prawą rękę całym ciężarem ciała. Pan Dyrektor nie kazał mi czekać na karetkę. Wiedział, że moi rodzice pracują poza Lipką, więc — po uzyskaniu ich telefonicznej zgody — zapakował mnie do swojego legendarnego zielonego poloneza i w asyście pani pielęgniarki, zawiózł do złotowskiego szpitala. I właśnie za to go tak bardzo szanowałem i nadal szanuję — bo nie musiał tego robić, a chciał. W natłoku obowiązków znajdował czas, by zauważyć drugiego, młodszego człowieka.

Gdy po kilku dniach wróciłem z gipsem do szkoły, na pierwszej lekcji miały być oddawane kartkówki z WOS-u i historii. Pan Dyrektor zaproponował wtedy przy całej klasie, że jeśli dostanę z obu prac piątki, to podpisze mi się na gipsie. Jestem przekonany, że doskonale wiedział, jak ten zakład się zakończy. Z ogromną dumą nosiłem wówczas ten autograf.

Z gipsem wiąże się jeszcze jedna historia. Podczas zajęć niezdarnie odsunąłem krzesło i przez przypadek pociągnąłem niefortunnie za kabel zasilający mikroskop. No i stało się! Gniazdko wyrwało się ze ściany. Złamana ręka nie była jednak wystarczającym usprawiedliwieniem tej szkody – zaprowadzono mnie do gabinetu Pana Dyrektora. Przyjął mnie z uśmiechem, zaproponował herbatę, a chwilę później zlecił naprawę gniazdka szkolnemu konserwatorowi.

W moim roczniku nie brakowało nicponi, a starsze klasy też miały swoich urwisów. Czasem ich pomysły nadawałyby się do paradokumentu, ale nie przypominam sobie, by ktokolwiek zdołał wyprowadzić Pana Dyrektora z równowagi.

Pani Irena – moja Pani od historii

Pani Irena była nauczycielką, która potrafiła z pasją uczyć historii i z taktem wspierać młodszych kolegów. Dzięki niej odkryłam swoje powołanie jako uczennica i nauczycielka.

Pani Irena Redzimska uczyła mnie historii. To dzięki Niej polubiłam ten przedmiot. Gdy zaczynała prowadzić lekcje, w klasie zapadała cisza i wszyscy przenosiliśmy się w czasie, by uczestniczyć w dawnych wydarzeniach. Miała nie tylko dar pięknego opowiadania o przeszłości, ale potrafiła też wzbudzić w nas emocje, co w nauczaniu tego przedmiotu jest niezwykle ważne. Pamiętam, że organizowała również wiele imprez harcerskich. Szczególnie podobały nam się podchody w pobliskim lesie i ogniska na boisku szkolnym.

Gdy po latach wróciłam do szkoły jako początkujący nauczyciel, Pani Irena była wicedyrektorem. Sprawdzała moje konspekty, hospitała lekcje, obserwowała pracę wychowawczą i oceniała. Wszystko to robiła z ogromną życzliwością i taktem, zachęcając przy tym do podejmowania nowych wyzwań. Po dziewięciu latach mojej pracy zawodowej nastąpiła zmiana w kierownictwie szkoły i nasze role się niejako odwróciły.

Skromny, cichy, skupiony. Takiego Go zapamiętałem. Bez trudu odtwarzam w pamięci jego sylwetkę: złożone dłonie, lekko pochylony nad biurkiem, niemal zawsze z uśmiechem na ustach. Jeśli dobrze pamiętam — rzadko widywało się go bez marynarki, a jeśli już, to zawsze w koszuli.

Na zawsze zapamiętam Go jako człowieka otwartego, życzliwego i wyrozumiałego.

Mateusz Gappa – absolwent 2007-2009



Nowy dyrektor, Pan Ryszard Pacholik zaproponował mi funkcję wicedyrektora. Zgodziłam się, bo był to dla mnie zaszczyt, ale miałam obawy, czy sobie poradzę.

Pani Irena rozwiała moje wątpliwości i obiecała pomoc. Zaprosiła mnie do swojego biura, bym mogła uczestniczyć w przygotowaniu projektów organizacyjnych na nowy rok szkolny. Wówczas było to zajęcie bardzo skomplikowane i pracochłonne, bo projekty sporządzało się ręcznie na drukach niemal wielkości biurka.

Dużym przeżyciem i ważną lekcją był też dla mnie wyjazd do kuratorium w celu zatwierdzenia projektów. Mogłam wtedy zobaczyć, jak Pani Irena prowadzi rozmowę z wizytatorem, z jakim spokojem przedstawia argumenty, twardo negocjuje ilości klas, grup i godzin nauczania, by uzyskać jak najlepsze warunki pracy dla uczniów i nauczycieli.

W ciągu kolejnych lat miałam okazję obserwować pracę Pani Ireny w roli nauczyciela i wychowawcy. W okresie poprzedzającym nasze przystąpienie do Unii Europejskiej, jako nauczyciel edukacji obywatelskiej w gimnazjum, organizowała wiele imprez mających przygotować nas do procesu integracji. Mocno angażowała się też w zajęcia z uczniami specjalnej troski.

Jej aktywność wykraczała również poza mury szkoły. Współpracowała z Radą Gminy, Gminnym Ośrodkiem Kultury, przewodniczyła obradom wielu konferencji nauczycielskich organizowanych przez ZNP.

Pani Irena na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako wzór nauczyciela i zwierzchnika.

Łucja Kolanko-Jarząb

Czas nie wymazał ich imion

Ostatnie kilkanaście lat przyniosło wiele pożegnań... W tym miejscu pragniemy uczcić pamięć nauczycieli, których nie ma już z nami, ale pozostają w naszych sercach i wspomnieniach. To oni przez lata kształtowali kolejne pokolenia, z pasją uczyli, wychowywali i wspierali młodzież. Przywołujemy ich imiona — jako wyraz pamięci i hołdu dla ich pracy i obecności w historii naszej szkoły.

Irena Redzimska †2025

Danuta Jakimowicz †2024

Jadwiga Bukowska †2022

Albin Gallas †2020

Przemysław Bujacz †2020



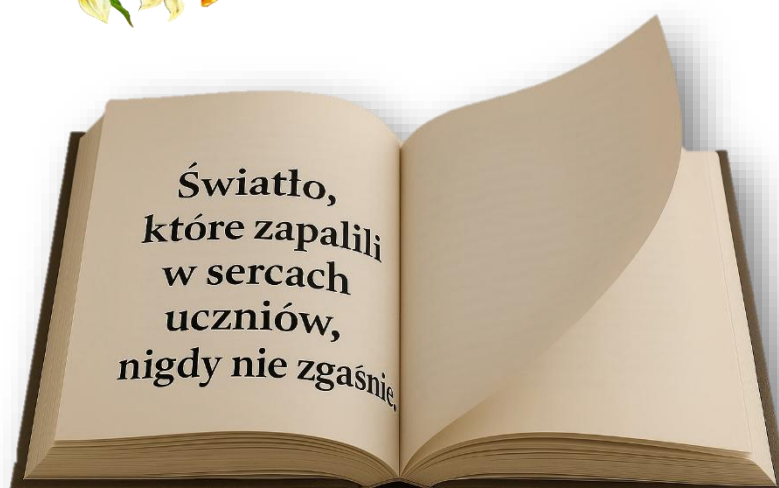
Franciszka Gierszewska †2020

Józef Paleń †2019

Irena Gaweł †2017

Krystyna Szoska †2016

Bernard Kaczmarek †2013



Odpowiedzialność, duma, wzruszenie – dyrektor i wicedyrektorki wspominają swoją pracę

Byli odpowiedzialni za kierunek, w jakim zmierzała nasza szkoła. Przez lata podejmowali decyzje, które kształtowały nie tylko budynek, ale przede wszystkim społeczność.

W jubileuszowym roku oddajemy głos tym, którzy z dumą i troską pełnili funkcję dyrektorów i wicedyrektorów. Jak wspominają tamte czasy? Co najbardziej zapadło im w pamięć?

Wspomnień dyrektorów wysłuchała Zofia Łańcucka.

Ryszard Pacholik, nauczyciel geografii, wieloletni dyrektor szkoły, z dumą opowiada o dawnych czasach.

Wyzwania i sukcesy

Pracę w Lipce rozpocząłem w roku 1976 jako nauczyciel geografii. Moją pasją było wówczas fotografowanie i robienie przezroczy. Już wtedy sporo podróżowałem po świecie, m.in. po byłym Związku Radzieckim, skąd przywoziłem materiały do prezentacji. Uczniowie z zaciekawieniem oglądali moje pokazy przezroczy – była to dla nich prawdziwa nowość. Korzystałem również z projektora filmowego, który stał wtedy w klasie geograficznej.

W lipcu 1981 roku zostałem mianowany Gminnym Dyrektorem Szkół. Objąłem nadzór nad trzynastoma placówkami. Namówiłem koleżankę Krystynę Redzimską na stanowisko mojego zastępcy, a pani Leokadia Redzimska zajęła się stroną dydaktyczną w Lipce. Trudne chwile przyszły 13 grudnia, kiedy rozpoczął się stan wojenny. Musiałem dotrzeć do każdej placówki, by poinformować o dalszym trybie pracy w tych zupełnie niecodziennych okolicznościach. Motorower był wtedy moim jedynym środkiem transportu



Zabawy na śniegu i lodzie podczas przerwy.

Ale to był dopiero początek wyzwań. Musiałem zadbać o to, by uruchomić tzw. łącznik między salą gimnastyczną a szkołą. Było z tym sporo problemów technicznych. Dodatkowy kłopot stanowił w tamtym czasie brak materiałów budowlanych i ich słaba jakość. Po wielu perturbacjach udało się jednak zrealizować cel, dzięki czemu zyskałyśmy w szkole toalety dla dziewcząt i chłopców, dodatkowe sale lekcyjne oraz pomieszczenie na kuchnię i stołówkę.



Łącznik pomiędzy budynkiem szkoły a salą gimnastyczną - 1980 r.

W tamtych czasach był wyż demograficzny, więc zmagaliśmy się też z problemem braku sal lekcyjnych. Z tego powodu uczniowie z Lipki musieli być wożeni do szkół w okolicznych miejscowościach. Na szczęście otrzymaliśmy autobus na potrzeby przewozu dzieci. Niestety był on napędzany benzyną, która w stanie wojennym była praktycznie nieosiągalna. Wymieniliśmy się więc ze szkołą w Wyrzysku i uzyskaliśmy autobus na olej napędowy. Potem konieczne stało się wybudowanie dla niego garażu.

Myslałem, że w końcu nasze kłopoty lokalowe się skończą, bo w kolejnych latach były plany, by rozbudować szkołę o kilka pomieszczeń lekcyjnych, salę gimnastyczną i mieszkania dla nauczycieli, ale niestety ta inwestycja nie doszła do skutku.

W połowie lat 90., dzięki środkom z zabawy dochodowej, zakupiliśmy pierwszy komputer do pracy w sekretariacie. Choć teraz wydaje się to banalne - w tamtych czasach sprawiło nam wielką radość.

Krystyna Redzimska, absolwentka, nauczycielka matematyki, wicedyrektorka szkoły, wspomina swoje wieloletnie doświadczenia z ogromną nostalgią.

Od uczennicy do... liderki edukacji

Z tą szkołą jestem związana od zawsze – tu byłam uczennicą, tu rozpoczęłam i zakończyłam swoją pracę zawodową. Już jako dziecko szłam do szkoły z ciekawością – lekcje były urozmaicane projekcjami filmów, odbywały się zajęcia z gimnastyki artystycznej, teatrzyk kukielkowy, a ogródek szkolny służył do nauki biologii. Nauczyciele byli wówczas dla mnie inspiracją – chciałam ich naśladować.

W mojej karierze zawodowej jednym z najtrudniejszych zadań było tworzenie gimnazjum – nie jako budynku, ale szkoły z własnym statutem, regulaminami, zasadami oceniania itp. Jeździłam na szkolenia, uczyłam się, jak stworzyć to od podstaw. Na szczęście zawsze mogłam liczyć na wspaniały zespół nauczycieli, który wspierał mnie w tych działaniach.

Łucja Kolanko-Jarząb, absolwentka, nauczycielka historii i WOS, wicedyrektorka szkoły, chętnie wraca do szkolnych wspomnień.

Codziennosc pełna wyzwań i satysfakcji

W szkole w Lipce przepracowałam trzydzieści siedem lat, z tego dwadzieścia dwa na stanowisku wicedyrektora - dwanaście u boku Pana Ryszarda Pacholika, niespełna dziesięć z Bernardem Kaczmarkiem i pół roku z Hanną Panknin.

Zaczynaliśmy w 1992 roku i trzeba przyznać, że mieliśmy "mocne wejście w dyrektorowanie". W ciągu wakacji udało nam się bowiem odmalować całą szkołę, choć nie było na to pieniędzy w budżecie.

Zawsze ogromną satysfakcję przynosiły mi wysokie wyniki naszych uczniów na egzaminie gimnazjalnym – plasowaliśmy się w pierwszej szóstce wśród 27 szkół w powiecie i byliśmy na pierwszym miejscu w gminie. Nasi uczniowie pracowali na te osiągnięcia już od początku szkoły podstawowej. To był nasz wspólny sukces i powód do dumy.

Szkoła, którą współtworzyłem, zawsze będzie bliska mojemu sercu.

Szczególną satysfakcję przynosiły mi wszystkie drobne sukcesy. Kiedy widziałam, jak na szkolnych dyskotekach chłopcy biernie stoją pod ścianą, wprowadziłam do planu lekcji w ramach wychowania fizycznego jedną godzinę zajęć tanecznych. Jakże ogromna była moja radość, gdy później zobaczyłam, jak uczniowie tańczą walca angielskiego.

Do naszych osiągnięć z pewnością można zaliczyć także regularne wyjazdy na basen do Złotowa, dzięki którym wszystkie dzieci miały okazję nauczyć się pływać. Ta umiejętność pozostanie z nimi na całe życie.

Żałuję, że zlikwidowano gimnazja, bo uważam, że stwarzały one uczniom z małych miejscowości możliwość rozwoju w miejscu ich zamieszkania.

Jak to możliwe? Otóż ówczesny przewodniczący Rady Gminy i jednocześnie przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Pan Jerzy Wołoszyński, wystąpił z taką inicjatywą, że gmina zakupi farby, a my zorganizujemy malowanie. Tak się też stało. Rodzice, nauczyciele i uczniowie z ogromnym entuzjazmem przystąpili do pracy. Cóż to było za pospolite ruszenie! Odnowiono ściany, meble, okna i drzwi, a efekt końcowy był imponujący.

W kolejnych latach sytuacja finansowa szkoły ulegała stopniowej poprawie, gdyż oświata przechodziła pod zarząd gminy. Jednak wsparcie rodziców było nadal niezbędne, zwłaszcza wtedy, gdy chcieliśmy kupić coś ekstra.

Problemem, którego długo nie dało się rozwiązać w prosty sposób, były trudności lokalowe. Dlatego też, kiedy wprowadzono trzecią godzinę wychowania fizycznego, stanęliśmy przed wyzwaniem – brak miejsca na lekcje. Zaadaptowaliśmy więc garaż autobusowy. Położono w nim panele, "docieplono" ściany, przybito drabinki. Prowadziliśmy też zajęcia wf w tzw. harcówce, która była położona naprzeciwko szkoły.

Problemy z odpowiednią ilością sal lekcyjnych staraliśmy się rozwiązywać również w ten sposób, że dzieci z Lipki wyjeżdżały wraz ze swoimi nauczycielami na lekcje do Czyżkowa i Potulic. Uczyły się tam w budynkach dawnych szkół filialnych. Ponadto dzięki uprzejmości ówczesnego proboszcza, księdza Leona Gussa, korzystaliśmy z salek katechetycznych, w których zajęcia miały dwa oddziały klas I-III.

Szczególnym osiągnięciem było przystosowanie na potrzeby szkoły budynku przy ul. Gajowej – początkowo planowanego jako ośrodek zdrowia. Oddano go do użytku 1 września 1996 roku – była to pierwsza szkoła wybudowana w Lipce po wojnie. Ważne było to, że klasy I-III rozróżnione dotąd po różnych obiektach, miały wreszcie swoją szkołę. A najwięcej radości sprawiły dzieciom i ich paniom piękne, kolorowe i niezwykle funkcjonalne meble szkolne, po które jechaliśmy do fabryki w Koszalinie.



Otwarcie szkoły przy ul. Gajowej – 1 września 1996 r.

Czasem trzeba było jednak korzystać z tzw. półśrodków. Tak było, gdy udało się zakupić pierwsze komputery do pracowni, ale niestety zabrakło pieniędzy na wyposażenie jej w meble. Wówczas konserwator szkoły ze starych ławek zniesionych ze strychu samodzielnie wykonał stoliki do sali komputerowej.



Stolik komputerowy wykonany przez konserwatora szkolnego i jego obecne „drugie życie”.

Kolejny problem pojawił się w roku 1999, kiedy powstało gimnazjum i trzeba było udostępnić gimnazjalistom budynek główny. Wtedy okazało się, że Szkoła Podstawowa w Lipce będzie musiała funkcjonować w 4 budynkach na terenie 3 miejscowości (Lipka - ul. Szkolna i ul. Gajowa, Batorowo, Wielki Buczek).

Czasem trzeba było działać szybko. Kiedy minister Giertych wprowadził niespodziewanie obowiązek noszenia przez uczniów jednolitych strojów, w ciągu wakacji wybieraliśmy fason, tkaninę i szukaliśmy krawcowej. Dziś może to bawić, ale wtedy było to dla nas prawdziwe wyzwanie. Inaczej, bo z aprobatą, przyjęłam pomysł ministra Giertycha, by wprowadzić test sprawnościowy po trzeciej klasie – wreszcie ktoś dostrzegł, że kondycja fizyczna uczniów jest równie ważna jak ich wiedza szkolna. Przewroty, kozłowanie, przejścia po ławeczce – dzieci bardzo to przeżywały, ale perspektywa takiego sprawdzianu motywowała je do aktywności fizycznej.

Z radością wspominam też Piknik Rodzinny z okazji Dnia Dziecka, który od 2007 r. organizowaliśmy z inicjatywy Rady Rodziców i we współpracy z Nadleśnictwem Lipka w parku w Małym Buczku.

Było to dla nas duże wyzwanie logistyczne, gdyż najpierw trzeba było zabezpieczyć teren, ustalić harmonogram korzystania z atrakcji i przewieźć na miejsce nawet kilkaset osób. W parku dzieciaki szalały na dmuchanych zamkach, zjeżdżalniach i trampolinach, rywalizowały w sportowych konkurencjach, jadły kiełbaski, watę cukrową oraz lody. Po takim dniu pełnym wrażeń zawsze wracaliśmy bardzo zmęczeni, ale szczęśliwi, gdyż radość dzieci rekompensowała nam ten trud.

Wspomnę jeszcze o jednej ważnej sprawie, w którą byłam zaangażowana. W listopadzie 2012 roku podjęliśmy działania zmierzające do wyboru patrona naszej szkoły. Miałam zaszczyt przewodniczyć pracom zespołu, którego zadaniem było opracowanie regulaminu, ustalenie procedury oraz czuwanie nad przebiegiem całego przedsięwzięcia. W te wybory włączyła się społeczność całego obwodu naszej szkoły, poczynając od typowania kandydatów na patrona aż do ogólnoszkolnego głosowania. Wybór ten był zatem ze wszech miar demokratyczny.

Mimo wielu wyzwań, z jakimi musiałam się mierzyć, będąc wicedyrektorem, bardzo miło wspominam tamte czasy, osoby, zdarzenia ...

A tak dyrektorzy, wspólnym głosem, podsumowują swoje doświadczenia.

Z perspektywy wieloletniej pracy wiemy, że w zarządzaniu szkołą najbardziej liczy się wysoka jakość nauczania i dobre wyniki uczniów na egzaminach. Ważne jest też równe traktowanie wszystkich pracowników, z życzliwością, ale i dystansem. Zawsze musi być zachowana równowaga między atrakcjami oferowanymi uczniom, a podstawowym celem szkoły, jakim jest nauka. Trzeba też ograniczać zbędną biurokrację, by nauczyciele mieli czas na przygotowanie ciekawych lekcji.

A czego życzą szkole na kolejne lata?

By nie brakowało w niej uczniów.

By nauczyciele byli zadowoleni z pracy – bo wtedy oddają siebie uczniom całym sercem.

By decyzje podejmowane przez ministerstwo edukacji wspierały szkołę, a nie burzyły jej fundamentów.



Krystyna Redzimska i Łucja Kolanko-Jarząb



Ryszard Pacholik w swoim gabinecie.

Moje szkolne lata w Lipce

Są takie miejsca, które na zawsze pozostają w sercu — bez względu na to, ile lat minęło i jak bardzo zmienił się świat. Dla mnie takim miejscem jest szkoła. To tu uczyłem się pierwszych liter, przeżywałem dziecięce przygody i spotkałem ludzi, którzy pokazali mi, czym jest przyjaźń, lojalność, odpowiedzialność i szacunek do innych. Tu przeżyłem pierwsze sukcesy, ale i pierwsze porażki, które nauczyły mnie wytrwałości. Tu nauczyłem się, jak być dobrym człowiekiem.

W tych murach śmiałem się, marzyłem i dorastałem. Wspomnienia, które noszę w sobie, są jak wyblakłe fotografie — ciche, ale wciąż pełne emocji, przywołują uśmiech i wzruszenie. Dziękuję, że mogłem być częścią tej historii. W rocznicowym wydaniu gazety powracam do tamtych dni z wdzięcznością i wzruszeniem.

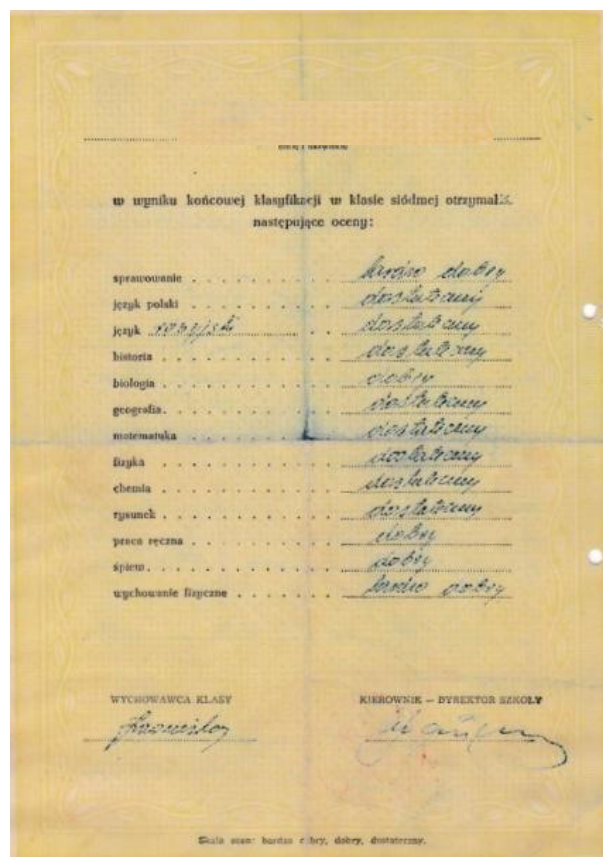
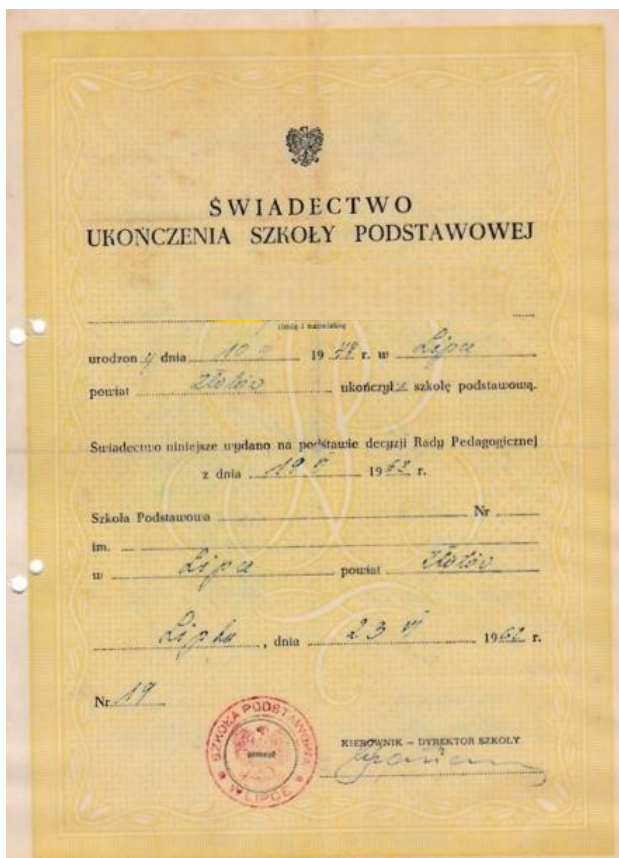
Henryk Łądkowski - absolwent rocznik 1955 – 1962



Irena Gawel z uczniami – 1960 r.



Małgorzata Wargin z uczniami – 1960 r.



Świadectwo ukończenia klasy VII -1962 r.

Pamiętny dzień

Początek marca 1956 roku. Miałem siedem lat i właśnie zaczynałem swoją szkolną przygodę. Tego dnia przyszedłem do szkoły wyraźnie spóźniony. Nerwowo otworzyłem drzwi klasy – a tam cisza i wszystkie oczy były skierowane na mnie. Pani Jadwiga Kwarcieńska, nasza wychowawczyni, spoglądała na mnie z powagą. Była niesamowicie opiekuńcza, ale umiała też utrzymać dyscyplinę. W ciemnogrnatowym fartuchu, który był wówczas strojem każdej nauczycielki, wyglądała bardzo dostojnie.

– Dlaczego się spóźniłeś, Łądkowski? – spytała mnie surowo, zwracając się – jak to wtedy bywało – po nazwisku.

Zamilkłem na chwilę, próbując zebrać myśli.

W końcu odpowiedziałem trochę niepewnie:

– Bo proszę pani... Bierut umarł. Słyszałem w głośniku.

Na chwilę zapadła cisza. Pani Kwarcieńska zamarła, po czym szybko wyszła do pokoju nauczycielskiego. W klasie zaczął się szmer. Dzieci patrzyły po sobie z niepokojem – nikt nie wiedział, co teraz się wydarzy.

Po chwili nauczycielka wróciła. Jej twarz była spokojna, ale w oczach zauważyłem wzruszenie. – Dzieci – rzekła cicho – Łądkowski mówił prawdę.

Zapadła cisza.

– Wstańcie wszyscy i zmówmy pacierz: „Ojciec nasz...”

I wtedy, w tej pierwszej klasie, po raz pierwszy poczułem, że szkoła to nie tylko nauka, ale miejsce, gdzie historia dzieje się tu i teraz. Gdzie emocje mieszają się z codziennością, a dziecięce głosy w milczeniu splatają się z losem całego kraju.

Nauczyciele – autorytety i przewodnicy

Nie sposób mówić o szkole bez wspomnienia o tych, którzy byli jej sercem – naszych nauczycielach.

W klasach I–III moją wychowawczynią była pani Jadwiga Kwarcieńska – ciepła, opiekuńcza, ale i wymagająca. Jej obecność dodawała nam pewności, ale też uczyła odpowiedzialności.

Pamiętam nasz żal, gdy w październiku 1957 r. przed południem zmarł nagle jej mąż, pan Tadeusz Kwarcieński, nauczyciel muzyki. Finezyjnie grał na skrzypcach. Był postacią z innego świata, pełnego piękna i wdzięku.

W klasie IV prowadziła nas pani Klotylda Szmycińska, znana przede wszystkim jako pani od sportu – energiczna, konkretna, lubiana.

W klasach V i VI wychowawcą był pan Henryk Szarogroder, nauczyciel geografii i opiekun Szkolnego Koła Oszczędnościowego.

Człowiek ciepły, z ogromnym sercem, prywatnie ojciec mojego dobrego kolegi, Leszka.



Henryk Szarogroder z uczniami – 1960 r.

W klasie VII historia weszła do naszego życia na dobre. Pani Eufemia Trawińska, surowa, ale sprawiedliwa, potrafiła rozbudzić zainteresowanie przeszłością. Jej lekcje zostawały z nami na długo.

Nie mogę nie wspomnieć o pani Domagałowej, która uczyła śpiewu i prowadziła chór. Ileż emocji z nią się wiązało! I choć moje występy zakończyły się dość burzliwie, szacunek do jej pasji został mi na całe życie.

Pani Józefa Utyńczuk nie była moją nauczycielką, ale dla mojego starszego brata była legendą polonistyczną. Cieszyła się ogromnym autorytetem i słynęła z wyjątkowego podejścia do języka polskiego.

Z ogromnym sentymentem wspominam również panią Annę Hanyżewską. Choć i ona nie była moją nauczycielką w szkole, to w latach 1961–1962 udzielała mi lekcji języka niemieckiego, opierając się na przedwojennym podręczniku łotewskim!

Później dowiedziałem się, że uczyła w naszej szkole również języka rosyjskiego według własnej, oryginalnej metody. Kuratorium Oświaty w Koszalinie doceniło ją za tę innowację pod koniec lat 60.

Przerwa? Tylko na świeżym powietrzu!

W tamtych czasach lekcje zaczynały się zawsze punktualnie o równej godzinie. Między nimi była piętnastominutowa przerwa. Ale nie taka, jaką znają dzisiejsze dzieci. My, wszyscy bez wyjątku, wychodziliśmy wtedy na teren przed szkołą, niezależnie od pogody. Świeże powietrze było obowiązkowe, nawet gdy siarczysty mróz szczypał w policzki, a śnieg skrzypiał pod butami. Tylko podczas ulewnych deszczy pozwalano nam zostać na korytarzach.

Gdy rozlegał się dzwonek, ustawialiśmy się klasami przed budynkiem. Potem równo, w ciszy wchodziliśmy z powrotem do budynku. Podłogi w salach były ciemne, pokryte jakimś olejem, który zostawiał specyficzny zapach i delikatny połysk. Na korytarzach znajdowały się rzędy wieszaków, na których wisiały nasze kurtki i płaszcze, często jeszcze wilgotne od śniegu czy deszczu.



Aktywny wypoczynek w czasie przerw.

A nad wszystkim czuwał kierownik szkoły, pan Alojzy Matuszak. Człowiek z zasadami, cichy filar całej tej społeczności, do której miałem szczęście przynależeć.

Inny świat na pierwszym piętrze

W szkole była jedna sala, która całkowicie się wyróżniała spośród pozostałych. Inny świat.

Tak ją zapamiętałem.

Na pierwszym piętrze, z inicjatywy pana Józefa Myśliwego, powstała pierwsza w powiecie klasopracownia biologiczno–przyrodnicza. Nie była to zwykła sala lekcyjna. Tam wchodziło się bez butów, w kapciach albo w samych skarpetkach bądź nawet boso. Podłoga była pomalowana farbą olejną na czerwono, lśniła ciepłym blaskiem.

W kątach i na parapetach stały dziesiątki roślin z dużymi liśćmi, zielone kaskady paproci, kwiaty, które wydawały się być w nieustannym rozkwicie. W oknach wisiały firany, które miękko rozpraszały światło, a w rogu sali bulgotało akwarium, w którym pływały ryby jak z innej planety.

Wchodząc tam, czuło się, że nauka może być czymś więcej niż siedzeniem w ławce i powtarzaniem regułek. Ta sala miała duszę. To był nasz mały raj, oaza spokoju i piękna w codziennym rytmie szkolnych obowiązków.



Józef Myśliwy z uczniami – 1960 r.



Wycieczka do Krakowa – 1956 r.



Biwak w lesie – 1956 r.

„Cie choroba...” – czyli życie szkolne od kuchni i... kotłowni

Uczniowie klas I-III mieli swoje miejsce tuż przy pokoju nauczycielskim, na parterze. Wszystko pod czujnym okiem pedagogów, blisko serca szkoły. Ale prawdziwe „wtajemniczenie” zaczynało się w klasie IV. To właśnie tam, w słynnym „kurniku” na drugim piętrze, rozpoczynała się szkolna przygoda. Sala z oknami w suficie, szerokimi ławkami pamiętającymi jeszcze przedwojenne czasy i wieloma zakamarkami, w których można było się ukryć, miała swój niepowtarzalny klimat. Największą atrakcją była jednak poręcz przy schodach. Można było po niej zjechać prosto na pierwsze piętro, oczywiście tylko wtedy, gdy nie widział tego nauczyciel. A jeśli jednak zobaczył... No cóż, wtedy wędrowało się do klasy, w której przechowywano ogromną skrzynię z mapami geograficznymi i historycznymi. Pokrywa tej skrzyni była wykonana z solidnych desek, za pomocą których nauczyciele potrafili skutecznie wybić z głowy dalsze eksperymenty z poręczą.

Zajęcia praktyczno – techniczne, czyli prace ręczne, odbywały się koło kotłowni. Uczyliśmy się tam wszystkiego – od prac stolarskich, przez gotowanie, aż po szycie. Do dziś z dumą przyszywam guziki do płaszczy „na zapaliki”. To były prawdziwe lekcje życia, nauka, która zostawała na zawsze.

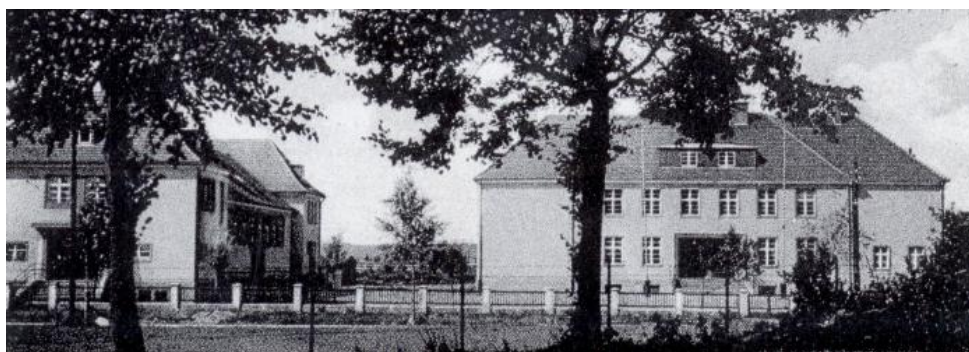
Zresztą kotłownia miała swój niepowtarzalny klimat i to dosłownie. Pan, który był palaczem i jednocześnie woźnym, to dla nas postać niemal mityczna. Pozwalał nam przesiadywać godzinami w oparach palonego koks, a czasem nawet podrzucać coś do kotła. A gdy już poznaliśmy zakamarki kotłowni, odkrywaliśmy coś jeszcze – kanał ciepłowniczy, którym można było się przeczołgać do drugiego budynku, czyli do sali gimnastycznej.

Ta sala tętniła życiem nie tylko podczas lekcji wychowania fizycznego. Latem ćwiczyliśmy na boisku, ale zimą cała aktywność skupiała się właśnie tu. Poza lekcjami odbywały się tu też różne imprezy – oficjalne, szkolne, ale i artystyczne. Nad sceną mieściło się zaplecze i garderoby, które z czasem zostały przerobione na izby lekcyjne.

W sali gimnastycznej gościł często Teatr Lalki „Tęcza” ze Słupska, prowadzony przez państwa Elżbietę i Tadeusza Czaplińskich. Dzieci z wypiekami na twarzy podglądały próby aktorów, a nauczycielski teatr miał swoje premiery nie zawsze przeznaczone dla najmłodszych. Zdarzały się przedstawienia, na które wpuszczano wyłącznie starszą młodzież. GOK-u wtedy jeszcze nie było, więc sala pełniła rolę lokalnego centrum kultury. To w niej odbywały się najważniejsze uroczystości, akademie i występy.

My, uczniowie, również stawaliśmy na scenie. Mam do dziś zdjęcia z naszych występów. Graliśmy m.in. „Panią Twardowską” i scenki z „Podwieczorku przy mikrofonie”, w których wcielałem się w rolę sołtysa Kierdziołka, a Stachu S. był Malinowskim. Jako Kierdziołek zaczynałem każdy monolog od nieśmiertelnych słów: „Cie choroba...” Czy ktoś to jeszcze pamięta?

Przedstawienie „Pani Twardowskiej” w wykonaniu naszej klasy VII w 1962 roku to była prawdziwa sensacja. Pan Józef Myśliwy przygotował je z wielką starannością. Gdy nadeszły słowa: „Jedzą, piją, lulki palą” – na scenie pojawił się dym. I wtedy... co bardziej „dorodni” koledzy sięgnęli po prawdziwe papierosy, bo przecież skąd miał się wziąć dym? Oj, działało się potem, działało...



„Ty, Łądkowski, musisz trochę odpocząć...”

Przynależność do chóru szkolnego to była prawdziwa nobilitacja! Występować mogli wyłącznie wybrani. Chór nie tylko śpiewał na uroczystościach szkolnych w Lipce, ale także wyjeżdżał z występami do okolicznych wsi, a czasem nawet aż do powiatu! Prowadziła go pani Domagałowa, nauczycielka śpiewu, która sama akompaniowała nam na akordeonie.

Pewnego dnia, podczas jednej z prób, pani Domagałowa była wyraźnie poirytowana naszym występem. Przerwała nagle śpiew i wypaliła: – Śpiewacie jak baby pod kościołem!

No i cóż... Ja, "wikary Henio" – tak mnie wtedy nazywano, bo byłem blisko związany z księdzem proboszczem Wieliczko – nie mogłem tego puścić płazem. Ubodło mnie to, nie powiem. Odpowiedziałem więc z dumą:

– A słyszała Pani, jak kobiety śpiewają pod kościołem, kiedy rusza procesja rezurekcyjna? – i spojrzałem jej prosto w oczy.

Pani Domagałowa aż spurpurowiała. Milczała przez chwilę, a potem wróciła do próby, jakby nic się nie stało. Ale na koniec, patrząc na mnie z przekąsem, powiedziała:

– Ty, Łądkowski, musisz trochę odpocząć. Chyba przechodzisz mutację.

I tak zakończyła się moja kariera w chórze.

Wciąż trochę rozgoryczony, poszedłem pożalić się do księdza Wieliczki. Pogłaskał mnie po głowie i mruknął z powagą:

– No widzisz... to jest prześladowanie.

Śmialiśmy się z tego później jeszcze wiele razy. Ale chór – to było coś naprawdę wyjątkowego.



Bułki, koszyk i... tran

W naszej szkole nie było sklepiku uczniowskiego. Nie było batonów, chipsów ani gazowanych napojów. Ale nikt nie narzekał – bo zamiast tego był... rytuał.

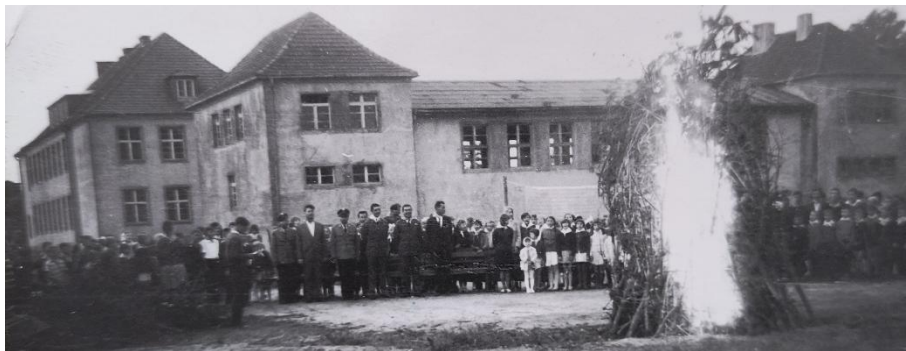
Tuż przed dłuższą, 25-minutową przerwą starsi uczniowie brali do rąk wiklinowy kosz i szli do piekarni. Wrócić musieli szybko – z jeszcze ciepłymi bułkami. Zwykle kosztowały 0,50 zł, maślane – 0,60 zł. Pachnące, złociste, czasem jeszcze parzyły w palce. Smakowały lepiej niż niejedno dzisiejsze ciastko z cukierni.

Każdy mógł kupić sobie coś na ząb. Nie było tłoku, krzyku ani przepychania. Była radość i ten niesamowity zapach świeżego pieczywa unoszący się po całym korytarzu.

Ale nie wszystko było takie słodkie... Przez jakiś czas próbowano nam też dla zdrowia serwować tran. Brr! Smak, którego nie da się zapomnieć. Wystarczyło jedno słowo – „tran” – i wszyscy zaczynali się krzywić. A potem... z ulgą łapali za ciepłą bułkę, żeby zabić ten okrutny posmak.



Centrum Lipki z kaplicą i nieistniejącą już dzwonnica.



Jedna z pierwszych szkolnych atrakcji – wspólne ognisko na boisku.

Od szkolnych żartów do posterunku Milicji Obywatelskiej

W tamtych latach niemal każdy z nas należał do drużyny zuchowej albo harcerskiej. Spotykaliśmy się co tydzień – regularnie, obowiązkowo w mundurach, które nosiliśmy z dumą. Zbiórki były pełne życia: zdobywaliśmy sprawności, uczyliśmy się harcerskich piosenek – niektóre do dziś dźwięczą mi w uszach. Choćby ta: „Pałacyk Michła, Żytnia, Wola...” – śpiewana z przejęciem i dumą, jakbyśmy sami stali wśród bohaterów tamtych dni.

Pod koniec każdego roku szkolnego czekała nas najwspanialsza przygoda, obóz harcerski.

Rozbijaliśmy się w lasach otaczających Lipkę, osobno dziewczęta, osobno chłopcy, ale emocje były takie same. Budowaliśmy szałas z gałęzi, urządzaliśmy podchody, gotowaliśmy w kociołkach, trzymaliśmy całonocne warty, broniliśmy naszych chorągwi... albo próbowaliśmy je wykraść! To były dni, które smakowały wolnością, przyjaźnią i prawdziwym harcerskim braterstwem.

Wyrusaliśmy i wracaliśmy pieszo – zawsze z pieśnią na ustach. Przemarsz przez Lipkę był jak święto. Czuliśmy się ważni i zjednoczeni. Ale czasem... no cóż, harcerska odwaga pchała nas też ku bardziej psotnym pomysłom.

Wracając późnym wieczorem ze zbiórek, wpadliśmy na szatański plan, by załomotać w drzwi do piekarzy i natychmiast rzucić się do ucieczki. Ach, ile było śmiechu! Udało nam się tak kilka razy, niestety do czasu.

Piekarze, najwyraźniej mając już dość tych nocnych figli, urządzili zasadzkę. Skryli się za rogiem piekarni i kiedy tylko zakołatał nasz zgrany harcerski team, ruszyli do ataku. Zgarnęli tych, co nie zdążyli uciec, niestety i mnie, i zaprowadzili prosto na posterunek Milicji Obywatelskiej.

Zamknięto nas w jakimś pomieszczeniu, siedzieliśmy cicho, z duszą na ramieniu. Po dwóch, może trzech godzinach, drzwi otworzyły się... i zobaczyłem mojego ojca.

Nie będę się rozpisywać o tym, co było w domu. Wystarczy, że powiem, że do dziś na samą myśl o tym zdarzeniu, czuję dziwne mrowienie poniżej kości ogonowej.

Ale czy żałuję? Ani trochę! To były czasy, które nauczyły mnie odwagi, współpracy i tego, że każda przygoda ma swoją cenę.

Tragiczna lekcja życia

Rok 1958. Dzień przed jedną z najważniejszych uroczystości w życiu dziecka, I Komunią Świętą, wydarzyła się tragedia, która poruszyła całą okolicę.

W jednej z pobliskich wsi dwóch chłopców znalazło nieopodal domu niewybuchy. Jak to dzieci, z ciekawości i nieświadomości zagrożenia, zaczęli przy nich majstrować. Gdy nic się nie działo, podeszli do pobliskiego śmietnika i zaczęli uderzać niewybuchami o betonową obudowę. Wtedy doszło do eksplozji. Chłopcy zginęli na miejscu. To było pierwsze w moim życiu tak namacalne zetknięcie ze śmiercią.

W reakcji na tę tragedię wojsko zorganizowało w szkołach pokazy i wystawy niewypałów i niewybuchów. Także u nas, w sali gimnastycznej, pojawiły się różnorodne przedmioty, pozornie zwykłe, niektóre wręcz przypominające codzienne rzeczy, a w rzeczywistości skrajnie niebezpieczne. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem. Uczyliśmy się wtedy bardzo intensywnie nie tylko o zagrożeniach, ale i o odpowiedzialności, ostrożności, kruchości życia. To wydarzenie zapisało się w mojej pamięci na zawsze.

Sen o Warszawie

Rok 1961. Wielkie wydarzenie, bo została zorganizowana wycieczka pociągiem do Warszawy dla klas VI i VII. To nie była zwykła szkolna wyprawa, to była wyprawa życia! Wszyscy z nas musieli mieć mundurek harcerski i jednakowe plecaki, które, jak opowiadano, zostały wypożyczone z Jednostki Wojskowej w Debrznie. W tych strojach wyglądaliśmy jak zgromadzenie oddziału. Pełna gala, pełna duma!

Od wczesnego świtu siedzieliśmy w pociągu z głowami przyklejonymi do szyb. Czekaliśmy na Warszawę.

I choć byliśmy jeszcze daleko od stolicy, to niektórzy już od Torunia widzieli iglicę Pałacu Kultury i Nauki. Ja też. A co? Gorszy miałem wzrok?

Co najbardziej zapamiętałem z tej podróży? Wjazd windą na 30. piętro Pałacu Kultury i Nauki. Tam serce waliło jak młot! A potem coś równie magicznego – ruchome schody na trasie W-Z. Dla nas, dzieci z Lipki, to było jak wyprawa w przyszłość. Warszawa naprawdę robiła wrażenie.



Nauczyciele w roku szkolnym 1963/64.



Miłość, kwiaty i podłoga

Rok 1961. W naszej szkole zostały zatrudnione dwie młode nauczycielki, które ukończyły Liceum Pedagogiczne w Tucholi. Pani Zofia, blondynka o łagodnym spojrzeniu, i pani Irena o czarnych, gęstych włosach z poważnym, a jednocześnie ciepłym wyrazem twarzy. Obie miały wtedy po 19 lat. Wyglądały niemal jak nasze starsze siostry.

Ja od razu miałem u tych pań pewne fory, bo moja siostra w tym samym czasie też kończyła to liceum. Wykorzystywałem więc ten fakt, ile się dało, popisując się, jak tylko mogłem.

Panie mieszkały w domu nauczyciela, w niewielkim pokoiku nad państwem Szarogroder. Zdarzyło się kiedyś, że kolega z mojej klasy, Stachu S., który był ode mnie dwa lata starszy, zakochał się po uszy w pani Irenie. Jak to bywa w takich przypadkach, wpadł na szalony pomysł, wykorzystując zbliżającą się jej imieninę i zdecydował, że pójdziemy do niej z kwiatami i życzeniami.

Ubraliśmy się jak na bal. Założyliśmy garnitury, wykrochmalone białe koszule, lakierki błyszczące jak lustro, a w dłoniach dzierżyliśmy wiązanki kwiatów. Był wczesny wieczór. Zapukaliśmy do drzwi. Panie - zaskoczone. Spodziewały się chyba innych odwiedzin. Przed nami jawił się komiczny i rozczulający zarazem obrazek, bowiem młode nauczycielki w fartuchach, na kolanach, ze szczotkami ryżowymi w dłoniach... właśnie szorowały podłogę.

Stacha zamurowało, nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Wtedy ja, chcąc ratować sytuację, wypaliłem: „Dla mnie szorowanie podłogi to normalka - wyręczymy Panie!”

I tak też zrobiliśmy. Na kolanach szorowaliśmy szczotkami ryżowymi podłogę z tak wielkim oddaniem, aż błyszczała jak nasze lakierki. Wymęczeniu, spoceni, ale z poczuciem dobrze wykonanej roboty z żalem ruszyliśmy do domu. Czy zrobiliśmy wrażenie? Nie wiem. Ale tamtego wieczoru byliśmy bohaterami własnej młodości.

Cmentarz, który... stał się parkiem

Naprzeciwko szkoły, po drugiej stronie ulicy, znajdował się poniemiecki cmentarz. Miejsce to miało w sobie coś z tajemnicy i majestatu. Były tam wspaniale zachowane pomniki, grobowce, marmurowe płyty, które jednak jakimś dziwnym trafem zaczęły bardzo szybko „wyparowywać”. Teren był zadrzewiony, bujna roślinność dawała cień i poczucie odosobnienia. Dla nas, dzieciaków z tamtych lat, było to wtedy idealne miejsce do zabaw.

Graliśmy tam godzinami w „podchody”, chowaliśmy się w grobowcach, czołgaliśmy się między nagrobkami, wspinaliśmy się na drzewa.

Dziś, kiedy o tym myślę, czuję lekkie zażenowanie, bo przecież była to ziemia, na której ktoś kiedyś spoczął z godnością. Ale wtedy byliśmy tylko dziećmi, a nasza wyobraźnia nie znała granic.

Kiedy po kilku latach odwiedziłem moją dawną szkołę, przeżyłem prawdziwy szok. To przykre, że usunięto wszystkie nagrobki, a na dawnym cmentarzu powstało coś na kształt parku.



Dzisiejszy widok parku.



Czy jest tu gdzieś Tereska?

Z tekturowym plecakiem przez pola i ścieżki

Kiedy dziś obserwuję, jak zorganizowanie wygląda dowożenie dzieci do szkoły – busy, samochody, odprowadzający rodzice – nie mogę oprzeć się refleksji, jak prosto, a zarazem pięknie było to dawniej zorganizowane.

W moich czasach wszystko było prostsze. Po prostu z miejsca, gdzie się mieszkało, trzeba było pieszo dotrzeć do szkoły. I to od siódmego roku życia, często z tekturowym plecakiem na plecach i bez żadnej obstawy rodzicielskiej. Nie przypominam sobie, żeby rodzice odprowadzali dzieci do szkoły. Po prostu się szło. Miałem jednak szczęście. Mieszkałem wtedy z rodziną u Państwa Rydzyńskich. Stamtąd do szkoły prowadziła ścieżka za wsią. Pięć minut marszu i już byłem na miejscu. Inni nie mieli tak dobrze. Dzieci z Bługowa musiały przechodzić przez tory kolejowe, inni szli z kierunku Czyżkowa albo jeszcze dalej z budynków na tzw. wybudowaniu, gdzie stał jeden dom, a wokół panowała pustka.

Niezależnie od pogody i pory roku wszyscy jakoś docierali do szkoły na czas.

W szczególny sposób zapamiętałem jedną z tych codziennych wędrówek. W pierwszej klasie moją sympatią była Tereska Sz. mieszkała w leśniczówce za Winiarnią. Do szkoły chodziła pieszo albo przyjeżdżała rowerem. A ja, zakochany po uszy, codziennie ją odprowadzałem pod sam dom. Z tamtych czasów najlepiej pamiętam właśnie ten codzienny rytuał, nieco dłuższy spacer, ale za to pełen dziecięcej radości i ekscytacji. Niestety, gdy byłem w drugiej klasie, Państwo Sz. przeprowadzili się gdzieś w pobliże Kartuz. Tak się zakończył mój pierwszy szkolny romans.

Dziś, kiedy mijam samochody zaparkowane pod szkołą i obserwuję dzieci wyskakujące z nich w pośpiechu z kolorowymi plecakami i telefonami w dłoniach, tęsknię za moimi prostymi czasami, za ścieżką za wsią, za zapachem pól o poranku, za Tereską i za moim tekturowym tornistrem.

Zima była nasza

Szkoła to nie tylko lekcje, zeszyty i stopnie. Wprawdzie oferowała nam sporo zajęć dodatkowych, ale nie samą nauką się przecież żyło. Codzienność była znacznie bardziej różnorodna, pełna obowiązków, ale i przygód, które dziś wspominam z rozrzewnieniem.

Wielu z nas nie przepadało ani za latem, ani za jesienią. Wakacje, zamiast lenistwa i zabawy, często oznaczały dla nas ciężką pracę. Od wczesnego rana do późnego wieczora w upale, kurzu i w poplamionych od owoców koszulkach chodziliśmy zbierać porzeczki do pobliskiej Winiarni. Jesień wcale nie była lepsza. Wtedy ruszało się na wykopki, by zbierać ziemniaki, a właściwie, jak mówiliśmy, kartofle. Nie było od tego ucieczki.

Ale zima... Zima była nasza. Starsze dzieciaki grały w hokeja na zamrożonym stawku obok straży pożarnej. Kijami były kawałki desek, a krążek to czasem jakiś korek lub stara puszka. Młodszy próbowali swoich sił na łyżwach. Zjeżdżali z górki, tzw. lodowni. Była to budowla specyficzna, położona naprzeciwko domów kolejowych, głęboka na kilka metrów z kopulastym wierzchołkiem.



Dworzec kolejowy



W okresie zimowym zwożono do niej w bryłach lód z pobliskich jezior i stawów. Utrzymywał się on tam do wczesnej jesieni. Z tego lodu korzystała rzeźnia pana Konrada Berendta, później przejęta przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Lipce. A najmłodsi, choć nie tylko oni, pędzili na sankach z górki przy młynie koło torów kolejowych. Z tej górki można było też wyruszyć w wyjątkową podróż przez zamrożone kanały i cembrowiny dawnej ponemieckiej kanalizacji. Leżąc na brzuchu na sankach, przeczołgaliśmy się pod całą wsią aż do stawku przy „kaczym dołku”. Dziś brzmi to jak szaleństwo, ale wtedy to była czysta adrenalina! Każdy metr w ciemnym tunelu niósł dreszcz emocji i smak prawdziwej przygody.

Zimowe dni z tamtych lat były inne niż dziś. Nie było komputerów ani telefonów, ale była śnieżna wolność, trzaskający mróz i śmiech niosący się po lodzie. I była radość, taka prawdziwa, dziecięca, którą nosi się w sercu przez całe życie.



Młyn



Gminny Ośrodek Kultury

Kapusta i mikrofony

W czasach mojej szkolnej młodości życie toczyło się nie tylko w klasach i na korytarzach. Tuż obok szkoły przez wiele lat istniał ogródek szkolny – miejsce, które dla nas, uczniów, było czymś więcej niż tylko grządkami warzyw. To była nauka, praca i wspólnota, z której czerpaliśmy nie tylko plony, ale i dumę.

Pod czujnym okiem nauczycieli pielęgowaliśmy tam warzywa. Czasem robiliśmy to w ramach lekcji, czasem na wyznaczonych dyżurach po zajęciach. Nie była to lekka praca, ale traktowaliśmy ją poważnie. Wiedzieliśmy, że warzywa będą sprzedane, a dochód zasili szkolny budżet, który zostanie wykorzystany na przykład na obozy harcerskie, które tak bardzo kochaliśmy.

Pewnego roku kapusta wyrosła wprost nieprawdopodobnie. Zbiory były rekordowe i stały się medialną sensacją. Do naszej szkoły przyjechała ekipa dziennikarzy z „Głosu Koszalińskiego” i Polskiego Radia Koszalin. Cały dzień trwały nagrania, wywiady, zdjęcia. Byliśmy przejęci, podekscytowani i trochę onieśmieleni.

W gazecie potem ukazało się duże zdjęcie ukazujące jedną z uczennic (wydaje mi się, że to mogła być Halinka R.), która siedziała na kopie kapusty, oczywiście ubrana w mundurek harcerski.

Fotografia robiła wrażenie, bo dziewczyna była dumna i uśmiechnięta wśród owoców naszej wspólnej pracy.

Największe emocje wzbudziło jednak radio. Kiedy wreszcie audycja została wyemitowana, zebrał się, by jej wspólnie wysłuchać. Słyszając własne głosy płynące z radioodbiornika, mieliśmy niesamowitą radochę. Śmialiśmy się, komentowaliśmy każde słowo, każdy śmiech. Dla wielu z nas było to pierwsze i jedyne wystąpienie publiczne w eterze.

Dziś z rozrzewnieniem wspominam tamte chwile. Ogródek szkolny był miejscem zwyczajnym, a jednak pełnym magii, pracy, współpracy i dziecięcej satysfakcji. A tamten dzień z kapustą i mikrofonami? To był nasz mały kawałek wielkiego świata.

Osiem dekad w datach

Historia naszej szkoły to ciąg wielu ważnych wydarzeń, decyzji, zmian i codziennej pracy. W kalendarium przywołujemy te daty, które szczególnie zapisały się w pamięci społeczności szkolnej i budowały to miejsce przez ostatnie 80 lat.

1945

14 maja uroczyste otwarcie i poświęcenie szkoły.
1 września rozpoczęcie nauki w szkole przez 144 uczniów w sześciu klasach.

1946

Zakup pięciolampowego aparatu radiowego i głośnika.

Mianowanie Feliksa Grochowskiego kierownikiem szkoły po śmierci Fulgentego Młodzianowskiego.

1947

Kupno aparatu filmowego za pieniądze uzyskane z zabaw karnawałowych.

1949

Początek dożywiania uczniów, w szkolnym menu zupa oraz kromka chleba ze smalcem lub marmoladą.

Zorganizowanie dwuletniego kursu dla 265 analfabetów i półanalfabetów.

Pierwsza wycieczka szkolna do Gdyni zorganizowana dla 18 uczniów.

1949

Wprowadzenie nauczania języka rosyjskiego na poziomie klasy piątej.

1953.

Zorganizowanie kolonii letnich dla uczniów z Wrocławia z udziałem 12 Koreańczyków.

1954

Oddanie do użytku sali gimnastycznej odbudowanej po pożarze i zniszczeniach wojennych.

1957

Powstanie boiska szkolnego wysiłkiem społeczności wiejskiej i obsadzenie go 120 topolami.

1958

Usunięcie ze szkoły krzyży.

1961

Definitywne usunięcie ze szkoły lekcji religii.

1962

Zakup pierwszego telewizora marki Klejnot za 12 000 zł.

1963

Objęcie stanowiska kierownika szkoły przez Albina Gallasa.

1967

Uroczyste pożegnanie pierwszych absolwentów kończących edukację w systemie ośmioklasowej szkoły podstawowej (20 absolwentów).

1968

Rozpoczęcie w czynie społecznym budowy szatni w podpiwniczeniu szkoły.

1969

Remont kapitalny szkoły, podczas którego zajęcia szkolne odbywały się w pomieszczeniach Gminnego Ośrodka Kultury.

1972

Wykonanie drewnianego ogrodzenia przy wsparciu PGR Lipka.

1973

Uruchomienie kuchni, stołówki i świetlicy.

1974

Utworzenie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipce, w skład której weszło 10 szkół, 2 punkty filialne i 5 przedszkoli.

1975

Nadanie szkole imienia IV Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego.

Wręczenie szkole sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo.

Utworzenie hufca ZHP w Lipce.

1976

Otwarcie basenu w Lipce, przy którym w czynie społecznym pracowali m.in. nauczyciele i uczniowie szkoły.

1978

Otwarcie Domu Harcerza.



Odsłonięcie Tablicy Pamiątkowej poświęconej IV Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego.

**1979**

Wręczenie sztandaru Szczepowi Drużyni ZHP.

1980

Oddanie do użytku łącznika pomiędzy budynkiem szkoły a salą gimnastyczną - w dobudowanej części znalazły się: 3 sale lekcyjne, pokój nauczycielski, sanitariaty, kuchnia i stołówka.

1984

Likwidacja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipce.

1985

Utwardzenie placu przed szkołą płytkami chodnikowymi.

1986

Położenie parkietu na sali gimnastycznej.

1992

Wejście do szkolnego planu nauczania lekcji religii jako przedmiotu nadobowiązkowego.

1995

Wizyta biskupa pomocniczego Diecezji Koszalińsko - Kołobrzeskiej, Pawła Cieślaka.

Uroczystości jubileuszowe 50-lecia szkoły podstawowej.

1996

Otwarcie nowego budynku szkoły dla klas I-III przy ulicy Gajowej 4.

Uroczyste wręczenie szkole podstawowej sztandaru ufundowanego przez Radę Rodziców.

1997

Pierwsze badanie kompetencji uczniów klas 8 z przedmiotów humanistycznych i matematyczno - przyrodniczych.

1998

Uroczyste otwarcie pierwszej pracowni komputerowej w Szkole Podstawowej w Lipce ufundowanej przez Radę Rodziców oraz firmy państwowe i prywatne.

1999

Reforma systemu edukacji - wprowadzenie sześcioklasowej szkoły podstawowej i trzyletniego gimnazjum.

Ukończenie szkoły podstawowej przez uczniów klas ósmych i szóstych jednocześnie.

1 września utworzenie Gimnazjum w Lipce z siedzibą budynku przy ul. Szkolnej 6.

Powołanie przez Radę Gminy Lipka Zespołu Szkół w Lipce, w ramach którego funkcjonowało Gimnazjum oraz Szkoły Podstawowe w Lipce, Batorowie i Wielkim Buczku.

Zorganizowanie uczniom z Białobłocia, Batorowa, Batorówka, Czyżkowa, Wielkiego Buczka, Małego Buczka, Nowego Buczka, Stołuńska, Osowa, Winiarni, Bługowa, Debrzna Wsi, Smolnicy, Potulic i Nowych Potulic dowożenia do gimnazjum i szkoły podstawowej.

2000

Ukończenie szkoły podstawowej przez ostatnie 3 oddziały klasy ósmej i zakończenie funkcjonowania ośmioklasowej szkoły podstawowej.

2001

Likwidacja szkół podstawowych w Wielkim Buczku, Batorowie i Lipce.

Utworzenie Szkoły Podstawowej w Lipce jako jednej placówki dla uczniów z obwodów zlikwidowanych szkół.

2002

Dwudniowy egzamin gimnazjalny z przedmiotów humanistycznych i matematyczno- przyrodniczych dla uczniów klas III gimnazjum.

Opuszczenie murów szkoły przez pierwszych absolwentów gimnazjum.

Wymiana poszycia dachowego na budynku szkoły przy ul. Szkolnej 6.

2003

Kapitałny remont sali gimnastycznej: naprawa dachu, wymiana okien, drzwi, podłogi i oświetlenia.

2004

Wymiana wszystkich okien w budynku przy ulicy Szkolnej 6.

2005

Uczczenie śmierci Jana Pawła II czuwaniem modlitewnym przed dniem jego pogrzebu.

Rozpoczęcie budowy gimnazjum.

2006

Rozpoczęcie zajęć treningowych sekcji sportowej „Aikido”. Zajęcia odbywały się przez 3 lata.

2007

Uroczyste otwarcie budynku gimnazjum. Koszt inwestycji 3 000 000 zł.

2009

Rozpoczęcie kapitalnego remontu budynku szkolnego przy ulicy Szkolnej 6. Koszt inwestycji 1 100 000 zł.

2010

Koncert muzyki Fryderyka Chopina z okazji 200. rocznicy urodzin kompozytora w wykonaniu absolwenta szkoły Piotra Wiese.

2011

Oddanie do użytku nowo wyremontowanego i wyposażonego budynku szkoły podstawowej.

Uroczyste przekazanie szkole boiska wielofunkcyjnego „Orlik”, koszt inwestycji 1 240 000 zł.

2012

Przystąpienie uczniów klas III gimnazjum do egzaminu gimnazjalnego w nowej trydniowej formie: język polski, matematyka i język angielski.

2012

Wręczenie sztandaru Gimnazjum w Lipce ufundowanego przez sponsorów i Radę Rodziców.

2013

Renowacja szkolnego boiska piłkarskiego z wykorzystaniem funduszy Rady Sołectkiej, Rady Gminy w Lipce oraz pracy społecznej rodziców.

2014

Uroczyste nadanie imienia Jana Pawła II szkole podstawowej i gimnazjum.

2015

Otwarcie ogródka edukacyjnego „Klasa pod chmurką”.

Uroczystości z okazji 70-lecia szkoły.

2016

W pracy z uczniami wprowadzono elementy oceniania kształtującego.

2017

Otwarcie „Klasy pod wiatą”.

Wprowadzenie w szkole mediacji rówieśniczych.

2019

Wizyta w naszej szkole Naukobusa z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie i udział w interaktywnej wystawie 525 odwiedzających z całego powiatu oraz innych miejscowości.

2020

Rozpoczęcie w szkole nauki zdalnej po ogłoszeniu w Polsce stanu epidemii koronawirusa SARS-CoV-2.

Całkowita rezygnacja z dzwonek.

2021

Wejście do szkoły rządowego programu „Laboratoria Przyszłości” mającego na celu wyposażenie w nowoczesny sprzęt, by budować kompetencje kreatywne i techniczne u uczniów.

2022

Obserwacja przez uczniów w szkole rzadkiego zjawiska – częściowego zaćmienia Słońca.

2023

Oddanie do użytku hali sportowo – widowiskowej.



2024

Wycieczka uczniów do Wiednia.

2025

Wygranie mobilnej pracowni komputerowej i bonu prezentowego o wartości 20 000 zł w ogólnopolskim konkursie „Szkoła międzypokoleniowa”.

Obchody jubileuszu 80 – lecia Szkoły Podstawowej w Lipce.



Szkoła dziś i jutro

Nasza szkoła od lat dynamicznie się rozwija, czerpiąc z osiągnięć nowoczesnych technologii i odpowiadając na wyzwania współczesności. To miejsce, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, a celem wszelkich działań jest dobro społeczności szkolnej.



O czym marzy Ewa Polańska-Ciechanowska?

Jej wizja przyszłości szkoły opiera się na niezmiennej trosce o uczniów i nauczycieli.

To właśnie oni – ich rozwój, bezpieczeństwo i komfort – stanowią centrum wszystkich planów i decyzji.

Bezpieczeństwo, dobrostan oraz wszechstronny rozwój uczniów i nauczycieli – to nie tylko moje cele, ale przede wszystkim marzenia, które codziennie staram się realizować.

W świecie, który pędzi z zawrotną prędkością – gdzie nauka, technologia i cywilizacja zmieniają się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej – coraz trudniej przewidzieć, jakie umiejętności i jaka wiedza będą kluczowe dla młodych ludzi w przyszłości.

Dlatego marzę o szkole, która nie tylko nadaża za światem, ale potrafi inspirować, kształtować i wyprzedzać wyzwania czasów.

Marzę o przestrzeni edukacyjnej, która z jednej strony daje poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, a z drugiej – budzi ciekawość, rozwija pasję i uczy, jak się uczyć przez całe życie.

A tak bardziej przyziemnie – choć równie ważne – marzę o modernizacji przestrzeni naszej szkoły. W szczególności – o remoncie i przekształceniu starej sali gimnastycznej w nowoczesną aulę: miejsce spotkań, inspiracji i wspólnoty.

I wiem jedno: w naszej gminie warto marzyć głośno – bo to właśnie tutaj marzenia mają szansę stawać się rzeczywistością.



Minister Edukacji

Barbara Nowacka

Warszawa, 3 czerwca 2025 roku

Pani
Ewa Polańska-Ciechanowska
Dyrektor
Szkoły Podstawowej
im. Jana Pawła II
w Lipce

Członkowie i Członkinie
społeczności szkolnej

*Szanowna Pani Dyrektor,
Szanowne Nauczycielki i Szanowni Nauczyciele,
Pracownicy Szkoły,
Drogie Uczennice, Drodzy Uczniowie,
Absolwenci,
Szanowni Rodzice,*

jubileusz 80-lecia działalności Szkoły Podstawowej imienia Jana Pawła II w Lipce to szczególny moment w historii tutejszej wspólnoty. Jestem przekonana, że budzi on dumę z całokształtu dokonań i pozwala docenić ogromny wkład, jaki ta zasłużona Placówka wnosi w kształcenie ambitnej, odważnej oraz ciekawej świata młodzieży.

Z tej okazji pragnę złożyć moje gratulacje i życzenia wszystkim osobom tworzącym społeczność lipceckiej Szkoły. Niezmiernie mi miło, że – nawiązując do najlepszych oświatowych i pedagogicznych tradycji zapoczątkowanych w roku 1945 przez Fulgentego Młodzianowskiego – śmiało wychodzą Państwo naprzeciw edukacyjnym wyzwaniom współczesności. Doceniam zaangażowanie nauczycieli i nauczycielek zapewniających uczniom i uczennicom odpowiednie warunki do zdobywania wiedzy, a także poszerzania indywidualnych pasji i zainteresowań.

Jestem pewna, że poprzez wzorową organizację, dbałość o nowoczesną infrastrukturę sportową i dydaktyczną, jak również udział w prestiżowych projektach, przyczyniają się Państwo do wychowania dojrzałych i odpowiedzialnych członków społeczeństwa. Serdecznie za to dziękuję. Wierzę, że ideały przyświecające Szkole, w tym wartości uosabiane przez Jej patrona, są i pozostaną elementem umacniającym tożsamość tak wyjątkowej wspólnoty.

Z okazji 80. rocznicy istnienia Szkoły Podstawowej imienia Jana Pawła II w Lipce – Dyrekcji, Nauczycielom, Pracownikom Placówki, Uczniom, Rodzicom i Absolwentom życzę satysfakcji z podejmowanych działań, dalszego wszechstronnego rozwoju oraz wszelkiej pomyślności w realizacji planów i zamierzeń.

Z wyrazami szacunku

Darczyńcy jubileuszu

Każde wielkie przedsięwzięcie potrzebuje ludzi o wielkich sercach. Dzięki wsparciu naszych sponsorów jubileusz 80-lecia szkoły zyskał wyjątkowy blask. Dziękujemy przedsiębiorcom, firmom i instytucjom, które postanowiły być częścią tej pięknej historii. Wasza obecność jest dla nas wyrazem zaufania i wspólnego świętowania.



Bożena i Ryszard Goławscy
ARMA – Karolina i Karol Futymowie
AUTO BULI - Piotr Bukowski
BANK SPÓŁDZIELCZY W LIPCE
Marcin Wegner



CUKIERNIA ANGELIKA - Józef Behrendt Debrzno

DACH-MET - Beata i Łukasz Zaparuszewscy

EKOVER - Joanna i Piotr Drabjewscy

Jacek Szeffler – zespół „Ty i ja”

Alicja i Marcin Tessmerowie

Arkadiusz Tomke

Łukasz Gabarkiewicz

PIEKARNIA - CUKIERNIA "TUSCHIK" - Dorota i Jan Tuschikowie

PROGLASS Katarzyna i Cezary Budzińscy

PHU "CARO" - Wiesława Stepaniuk

SERWIS PALET sp. z o.o. - Piotr Poziomski

Teresa Klimek

Urszula Skrentna

Wiesława i Grzegorz Józefkowie

ZAKŁAD CUKIERNICZY – Franciszek Tomke



Bank Spółdzielczy w Lipce

Partnerzy jubileuszu

- Auxillium Ratownictwo Medyczne
Damian Dębecki
- Danuta Kitowska - nauczona.pl
- Gmina Lipka
- Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów
Alkoholowych i Narkomanii w Lipce
- Gminny Ośrodek Kultury w Lipce
- KGW Czyżkowo
- KGW Łąkie
- KGW Potulice
- KGW Pozytywnie Zakręcone Kobiety w Lipce
- KGW Wielki Buczek
- Komenda Powiatowa Policji w Złotowie
– Wydział Ruchu Drogowego
- Lasy Państwowe – Nadleśnictwo Lipka
- LESZCZYŃSCY s.c. – Angelika i Mariusz
Leszczyńscy
- Muzeum Ziemi Złotowskiej w Złotowie
- Ochotnicza Straż Pożarna w Lipce
- Rada Rodziców przy Szkole Podstawowej
im. Jana Pawła II w Lipce
- Zakład Gospodarki Komunalnej w Lipce

Pracownicy szkoły w roku szkolnym 2024/2025

Nauczyciele:

Jadwiga Bujacz, Dorota Bujkiewicz, Karolina Felisiak-Dynkowska, Aleksandra Gierszewska, Aneta Gortat-Kruk, Tomasz Gręba, Małgorzata Heyser-Sonina, Kornelia Jach-Słonka, Iwona Kisełyczka, Joanna Koniarek, Tomasz Koniarek, Katarzyna Krüger, Barbara Lupa-Sławatycka, Zofia Łańcucka, Wit Łańcucki, Mirosława Manikowska, Gabriela Mędrak-Maza, Agnieszka Michowska, Bernadeta Moczarska-Korbanek, Katarzyna Obara, Katarzyna Ogierman, Renata Oleksiewicz, Ewa Paczkowska, Bernadeta Parys, Izabela Piwowarska, Ewa Polańska-Ciechanowska, Sylwia Pyrc, Krzysztof Redzimski, Artur Romanek, Dorota Romanek, Maria Rydzyńska, Agata Sameć, Małgorzata Schauer, Sławomir Słonka, Małgorzata Szopieray, Maria Szpadzińska, Anna Szymańska

Pracownicy administracji i obsługi:

Beata Babiak, Wiesława Babiak, Maria Duda, Anna Glugła, Katarzyna Jabłońska, Grażyna Klimek, Teresa Kuśmirek, Agnieszka Pękała, Kornelia Radlińska, Ewa Sala, Karolina Sawinska, Weronika Kierzk, Krystyna Wrzeszcz, Lech Wrzeszcz, Agnieszka Zych



Droga Absolwentko, Drogi Absolwencie,

Szanowni Goście, Mili Czytelnicy,

dobrnęliście niemal do ostatniej strony naszej Gazety Jubileuszowej.

Być może zadrżało serce, popłynęły łzy wspomnień, pojawiły się uśmiechy przepełnione beztrudnymi chwilami.... Spojrzeliście na naszą szkołę, współczesną szkołę z perspektywy własnych doświadczeń.

Cieszę się, że jesteście z nami. Czujemy Waszą życzliwość, obecność. To właśnie Wy, Absolwenci, byliście inspiracją i motywacją do podjęcia ogromnego wysiłku, jakim była organizacja Jubileuszu 80-lecia Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Lipce oraz Zjazdu Absolwentów szkół obwodu Lipka.

W tym miejscu, nie po raz ostatni, dziękuję serdecznie Wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania tego przedsięwzięcia.

Dziękuję Komitetowi Organizacyjnemu za inspirowanie, motywowanie, skuteczny pijar oraz bibliotekę filmową.

Kłaniam się Sponsorom, Partnerom, dziękując za pomoc w zdobywaniu środków finansowych, podejmowanie wyzwań, proponowanie rozwiązań organizacyjnych.

Dziękuję Pani Skarbnik i Panu Wójtowi za wsparcie w rozwiązywaniu problemów, które wydawały się niemożliwe do rozwiązania.

Dziękuję Radzie Rodziców za genialne pomysły, błyskawiczne reakcje, wsparcie organizacyjne i niezawodną gotowość do działania każdego poranka.

Dziękuję Pracownikom Szkoły za codzienny trud, samodzielność, cierpliwość i ogromne zaangażowanie, szczególnie w okresie poprzedzającym Jubileusz.

Dziękuję Wam Koleżanki i Koledzy z nauczycielskiego zespołu za przygotowanie Jubileuszu, prace w szkole do późnych godzin wieczornych, długie wieczory nad klawiaturą, przy monitorze, za kreatywne działania w programach filmowych, fotograficznych, za pomysły i koła ratunkowe rzucone w trudnych momentach. Dziękuję za każdą radę, konstruktywną krytykę, każdy uśmiech, wzajemną wyrozumiałość i gesty życzliwości.

Dziękuję zespołowi redakcyjnemu za niniejsze dzieło.

Wszystkim Absolwentom, Gościom, Uczestnikom Jubileuszu życzę wielu radosnych i sentymentalnych chwil, które na długo zagoszczą w sercu i pamięci. Wracajcie do nas, do swojej Alma Mater, nie tylko wspomnieniami.

Ewa Polańska-Ciechanowska

Okiem ucznia – nauczyciele w krzywym zwierciadle

Z okazji jubileuszu uczniowie postanowili spojrzeć na swoich nauczycieli z przymrużeniem oka. Efektem są pełne humoru i sympatii karykatury, które pokazują, że w naszej szkole nie brakuje dystansu, serdeczności i dobrej zabawy. Bo śmiech to też ważna część szkolnej codzienności!



Ewa
Polańska-Ciechanowska



Kornelia
Jach-Słonka



Joanna Koniarek



Aneta Gortat-Kruk



Gabriela
Mędrak-Maza



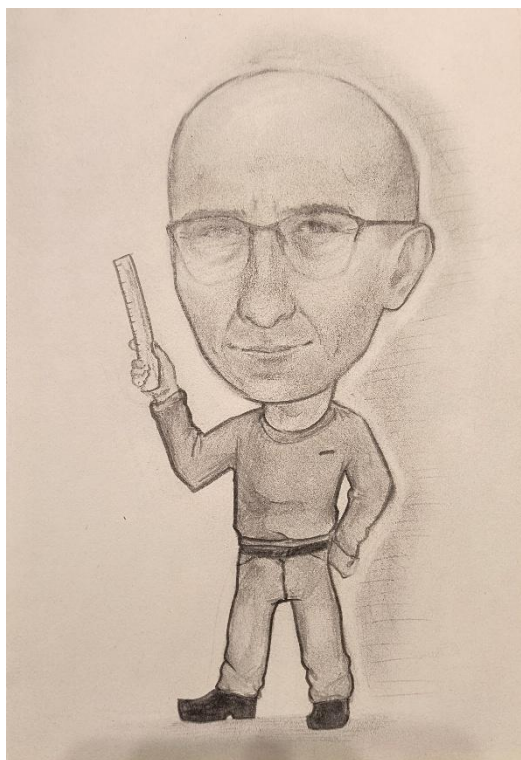
Iwona
Kisętyczka



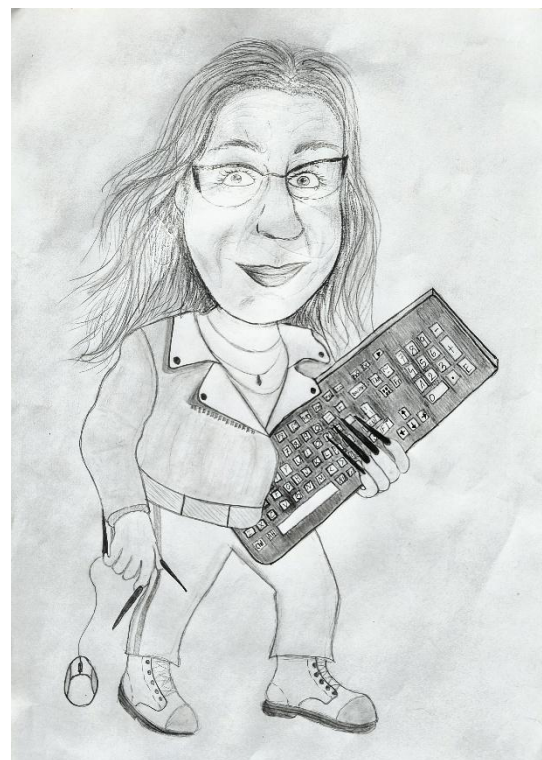
Artur Romanek



Krzysztof Redzimski



Wit Łańcucki



Izabela Piwowarska

**Komitet organizacyjny
Jubileuszu 80-lecia Szkoły Podstawowej w Lipce
i Zjazdu Absolwentów Szkół obwodu Lipka**

Katarzyna Budzińska
Rafał Bukowski
Maria Duda
Aneta Gortat-Kruk
Tomasz Gręba
Kornelia Jach-Słonka
Teresa Jaszczyk
Barbara Marzec
Izabela Piwowarska
Ewa Polańska-Ciechanowska,
Dorota Romanek
Alicja Tessmer
Arkadiusz Tomke
Paweł Tuschik
Iwona Tyloch
Beata Zaparuszewska



*Redakcja: Zofia Łańcucka
Konsultacja historyczna: Lucja Kolanko-Jarząb
Kalendarium: Dorota Bujkiewicz, Iwona Kisielczyk,
Małgorzata Schauer
Notatka graficzna: Danuta Kitowska
Skład komputerowy: Aleksandra Gierszewska
Korekta: Iwona Kisielczyk
Zdjęcia, animacje i fotografie z kronik: Wit Łańcucki
Film o szkole: Artur Romanek
Druk: Aleksandra Gierszewska*